
Dr. Jarosław Wit Opatrny.

KILKA UWAG
w sprawie
BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ
IM. JÓZEFA SZUJSKIEGO
W NOWYM SĄCZU.



NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.
Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.
1913.

REGION



02
Opa
Kit
63963

63963/p

AT 27 1967

KILKA UWAG

w sprawie Biblioteki miejskiej im.
Józefa Szujskiego w Nowym Sączu.

„Są pola działalności, które uprawiając skrzętnym pługiem, zraszając potem codziennej pracy, zyskuje się tem więcej, że plonu z nich nie zbierze żadna ręka, ani nasienia żaden przeciwnik nie zniszczy: są dziedziny, których panami jesteśmy, których ogarnięcie i zagospodarowanie stać się musi spichrzem długotrwałym i zasobnym na wszelką przyszłość, nawet najgorszą. Są nareszcie bronie niewidzialne, niezwalczone, nie podpadające żadnemu argusowemu nadzorowi, które człowiek sam wytwarza, które raz zdobyte, towarzyszą mu na każdej ścieżce żywota, w każdej trudności położenia, zapewniają skuteczność każdemu jego krokowi, politycznemu, ekonomicznemu, społecznemu, ba — domowemu nawet, których braku nie zastąpi mu ani siła materyalna, ani wysokość stanowiska, ani niewykształcone dary boże, bo są one zdobyczą jego własną, dowodem jego godności człowieczej, rezultatem iskry bożej i woli jego własnej, łączącej się ku najwyższej funkcji człowieka, ku stwarzaniu rzeczy nowych, ku budowaniu przyszłości. Tą bronią jest oświata, jest nauka

i praca naukowa, jest uobyczajenie, są zdobycze cywilizacyi.

..Ile kroćby mnie kto zapytał, czego pragnę najgoręcej... wołałbym z niejednym towarzyszem wspólnej doli jedno tylko: Oświaty, oświaty prawdziwej! całego morza światła i wiedzy... Oświaty, bo zginiemy!“...

A cóż to jest oświata? „To nie stos książek i gazet, to nawet nie ilość zakładów naukowych, dotowanych przez rząd!“ Oświata narodowa, to „suma nauki stosowanej do życia“, to jest „obmyślenie czynu i wykonanie czynu“, to jest „suma prawd doświadczonych, to jest rozkucie z najstraszniejszej niewoli, z niewoli w spaczonym i fantastycznym indywidualizmie, to jest harmonia Boża ducha i ciała ludzkiego wedle praw, jakie rządzą światem i społeczeństwem, wedle losów, jakie przekazała przeszłość narodu, rodziny, człowieka“...

Niechaj tych kilka słów rzuconych między braci „w imię boskie“, w złotych uwagach „O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty“, posłużą nam za punkt wyjścia. Właśnie ubiega 30 lat od zgonu ś. p. Józefa Szujskiego, należy się więc zmarłemu nauczycielowi narodu specjalnie od nas Sądeczan, bodaj liche rozważenie jego przestroóg i rad.

Nad nami zawisły ciężkie chmury. Gdzie okiem rzucisz, wszędzie smutno: w całej Polsce a w szczególności w naszym kraju, w mieście, na wsi, w towarzystwach, w domach. Wszystkiemi porami wciska się w organizm naszego narodowego życia mnóstwo zagadnień nowych, brzemiennych, piętrzących się z żywiołową siłą. Na pierwszy

plan wybija się naturalnie najbliższa nam, najdotkliwsza bolączka krajowa — zastój ekonomiczny i klęski elementarne. Może się dużo zmienić, jak? niewiadomo. Może będzie lepiej, a może gorzej, przyszłość — zakryta, tem bardziej, im mniej zależy od naszej woli. Nie o tem mówimy.

Jesteśmy osaczeni wrogami różnego gatunku. W państwie grozi nam coraz widoczniej utrata decydującego wpływu na losy kraju; od niedawna mamy kwestyę żydowską, od granic, ba — już i z samych „viscera Regni“ słyhać wciąż wołanie o ratunek, wróg u wrót, a broni brak, żyjemy poborowaniem od wiecu do wiecu, zdani na własną pomoc, płynącą z dobrej ale niestety słabej woli...

Co począć? Rodzą się najrozmaitsze recepty, tradycya i instykt nie skąpi nam rady.

Słyhać więc nawoływania do pracy nad odrodzeniem gospodarczem, jakoż w społeczeństwie budzi się pomaleńku duch przedsiębiorczości; każdą połąć ziemi sprzedanej wrogom żegnamy ze łzami, każdą skibę lub firmę polską witamy z entuzjazmem; w sprawie oświaty spieszymy także „na gorąco“ z pomocą ku kresom, wydzieramy wrogom naszą dziatwę;... zaczynamy się odradzać fizycznie, mimo niezgód wzrasta idea karności.

Atoli mało zwracamy uwagi na to, że na każdym polu, pomimo możliwości i zdolności, jesteśmy dyletantami, niedouczoneymi, powierzchownymi, ba — często nad prawdę zarozumiałymi. Wielu zagadnień piekących nie rozumiemy z braku chęci pomnożenia i uporządkowania naszych wiadomości, skupienia i skoordynowania sił duchowych. Mnó-

stwo jedynostek zdolnych marni się u nas z braku światłej rady; ci, którzy dalej patrzą lub głębiej czują, szarpią nerwy, otoczeni najczęściej kręgiem bezmyślnych, lekkomyślnych lub apatycznych.

Nie rozumiemy wielu kwestyi gospodarczych; n. p. procesu naszej populacyi, naszej parcelacyi ziemskiej, emigracyi, w kwestyi żydowskiej brak nam oryentacyi naczelnej, najczęściej i tu idziemy „na gorąco“, dorywczo, po dyletancku; podobnie nie znamy naszych kresowych zagadnień — słowem powszedniość, płytkość razi na każdym kroku, a do tego nieraz człowiek nie skończy jednego słowa — już go opacznie „tradukują!“

Mamy wiarę, daje nam ją nasza przeszłość, wołajmy za Szujskim: „Narody zabijają się czynami i powstają czynami!“ Abyśmy mogli „obmyśliwać czyny i wykonywać czyny“ — trzeba nam nie najmniej skupienia ducha, ciszy, przybytku wiedzy. Jeżeli stanjemy choćby tylko na stanowisku utylitarnem, etycznym, społecznem i jeżeli n. p. rozpatrzymy kwestyę, czem jest tak zwane „uświadomienie narodowe“, przyjdziemy — wychodząc z głębi rozumnych, naukowych założeń — do przekonania, że nie jest ono przecież bynajmniej hardem tylko wyznawaniem nacyonalistycznych superlatywów, ale jakoby darem Bożym, mądrością i sztuką życia dla idei, że „uświadomienie narodowe“ jest równoznaczne z sercem gotowem do ofiary, że więc nam wiedzy uszlachetniającej i wzbogacającej — bardzo a bardzo potrzeba!

W 30-letnią rocznicę zgonu Szujskiego, rozpatrzmy to zagadnienie na gruncie sądeckim.

Znamienną i chorobliwą cechą sądeckiego życia społecznego a nawet nietylko sądeckiego, całego, polskiego, jest, aby powiedzieć porównawczo, pewnego rodzaju anemia... nie fungują należycie wszystkie nasze organa, członki, nerwy są słabe; te zaś, które fungują, robią częstokroć ponad siły, za dużo i lichy, po dyletancku. Niestety przywykliśmy szukać i wielbić jedynie mężów opatrnościowych... sami zaś po większej części naiwnie błędząc, nie widzimy zazwyczaj nigdy dość wcześnie, jak się naszym sąsiadom palą ręce od roboty..

Przecież pospolicie u nas mówi się, że tam jest nam dobrze, gdzie niema roboty... Jeżeli w ten sposób mówi inteligent, to jak się dziwić głośnemu robotnikowi, stojącemu na rynku koło trafiki beczynninie i bezradnie, klnącemu na wszystko „na czem świat stoi“ — a przecież tak niechętnie podejmującemu każdą cięższą robotę, choćby nawet tak „ciężką“, jaką jest np. odniesienie na plecach koszyka z owocami do mieszkania położonego o kilkadziesiąt kroków od rynku!

Stąd jest ogromna prostracya ludzi pracujących lub chcących przynajmniej coś robić, i to jest jedna z przyczyn naszej pływizny. Człęk nie połknie, już go wołają, rozpraszają na wszystkie strony, odsiedziawszy „swoje“ 4 godziny lub więcej na posiedzeniach, zrozpaczony wraca do pracy do mowej do rodziny, względem której zadania nie spełnił zupełnie, bo spełnić go nie mógł... Więc lament... I grunt się z pod nóg usuwa i drugim pomoc rzetelnie niepodobna.

„U nas tak zawsze bywa, że jeden za wszystkich! W każdym towarzystwie praca na jedyn-

stkach tylko spoczywa“... — mówimy z naiwnem zadowoleniem, z bez troską, a właściwie — lekko-myślnie. Prawda to, ale smutna prawda! Cześć bohaterom, pracownikom na niwie ociekającej ich potem, ale my powiedzmy sobie, że to źle, bardzo źle! Gdy tak dalej będziemy rozumować i postępować, będziemy naturalnie słabnąć nie przygotowawszy sobie sił, nie uspołeczniwszy się; trzeba zaś podnieść bez osłonek i bez zarozumiałego optymizmu, że nie brak u nas symptomatów coraz bardziej rozwielniającego się wygodnictwa — wprost karygodnego pasywnictwa.

W naszej historii jest ogromnie dużo szlachetnego pierwiastka indywidualistycznego, atoli zapominamy, że historia uczy nas — jak mówi nasz Długosz — o nieustannych, przedziwnych zmianach a nie o stanach trwałych, że myśleć historycznie, to nie znaczy jedynie odgrzebywać w pamięci daty, wypadki, ale znaczy szukać nowych, lepszych dróg na przyszłość przez ową sumę doświadczeń, jakie naród w ciągu wieków przebywa.

Toż „historia est magistra vitae“ a nie „mortis“, ona ma dawać życie... Tamta doba skończyła się bezpowrotnie, a my jesteśmy dziedzicami lat chudych i zadań nieskończenie trudniejszych, gdzie każda jednostka coraz większą posiadać będzie wartość i znaczenie, gdyż wśród odmiennych współczynników dziejowych stanęliśmy przed zagadnieniem ostatecznem, utrzymania swego bytu...

Najdroższym skarbem jaki mamy dla przyszłości, jest, jak mówi Szujski: „Bóg i wiara we

własne siły“ — skąd jej będziemy czerpać, gdy te siły będą w letargu?

Przeciw prostracyi i płytyźnie musimy się bronić całą siłą zabraniam się do pracy. Sam ś. p. Szujski i jego spuścizna, ten „czyn“ jego, wskazuje nam najlepiej drogę i przykład do naśladowania. Przyjrzyjmyż się bliżej jego dziełu i znaczeniu jakie ma posiadać Biblioteka w Nowym Sączu

Biblioteka miejska im. J. Szujskiego powstała w naszym mieście, jak wiadomo, jako darowizna po wielkim uczonym i poecie, po najgorętszym szermierzu idei pracy organicznej z ery autonomicznej, po pośle ziemi sądeckiej z kuryi wielkiej własności.

Ś. p. Józef Szujski nie zaznaczył przed śmiercią wyraźnie ostatniej swej woli co do księgozbioru, ale syn historyka, Pan Dr. Władysław Szujski, wiedział i czuł z wynurzeń swego ojca, (jak to zaznacza w jednym z pism do Rady miasta), że ś. p. Józef Szujski kochał całą duszą ziemię sądecką — w której szukał wytchnienia w chwilach wolnych od zgiełku, w której spalał się ów płomień Boży jego serca. Mury pałacu w Zbyszycach mogłyby nam niemało powiedzieć o ś. p. Szujskim w Sądeczyźnie. Otóż to było pierwszą wskazówką dla spadkobiercy, w którą stronę należałoby osieroczone zbiory zwrócić.

Ale jak sobie tłumaczyć ściślej intencję ofiary uczynionej z dzieł uczonego dla naszego właśnie miasta? W czym tkwiła ta suppozycja, że społeczeństwo tutejsze zrozumie i odczuje ducha pracy właściciela księżnicy?

Nie sięgając w zbyt odległe czasy, opowiemy o jednej z pięknych tradycji naszego miasta: oto Sącz miał dawniej szereg pracowników i zbieraczy na niwie naukowej. Wystarczy podnieść zasługi i imię uczonego szperacza Szczęsnego Morawskiego lub ks. Jana Sygańskiego, ks. Stanisława Załęskiego: rzadko które z parafialnych archiwów, może żadne, nie jest wolne od śladów rąk tych pracowników w zbiorach rękopiśmieniowych i bibliotecznych. Za ich wzorem szli inni: znamy przykład jednego z niedalekich proboszczów, ś. p. ks. Gabryelskiego z Jakóbkowic, który jako gorliwy duszpasterz i stróż praw kościoła, całe życie swoje wertował i układał, spisywał z Morawskim pożyczkę zbiory plebańskie, z których się uczył historii swego kościoła na to, aby zabezpieczyć ten stan posiadania kollacyi, jaki odziedziczył po przodkach i odzyskać straty.

Mieliśmy i mamy ludzi, którzy umiłowali i badali przyrodę sądecką, zbyt dobrze znane imiona Zubrzyckich, Klemensiewiczów i i., w kraju i za granicą na polu specjalnej wiedzy, aby się tu dłużej nad tym przedmiotem rozwodzić. To są świetne tradycje starszego pokolenia, to są tryumfy idei pracy i ofiary, to są „czyny“, nad którymi młodsze pokolenie nie może przejść bez wyciągnięcia nauki — do szarego swego porządku dziennego.

Otóż powyższe pytanie nie tłumaczy się niczem innym, jeno ową idealną, dziwnie śmiałą inicjatywą starszego pokolenia a specjalnie ofiarodawcy Biblioteki, do zaszczepienia u nas ogniska oświaty i nauki. Ta myśl widnieje też jak na

dłoni z wspomnianego pisma ofiarodawcy, w którym najwyraźniej zaznaczono, że miasto zobowiązuje się otworzyć Bibliotekę ku pożytkowi ogólnemu, że ma jej zapewnić odpowiednie umieszczenie i wyposażenie na cele konserwacji, pomnażanie zbiorów i t. p. i że ma ono m. i. dążyć do otwarcia publicznej przy Bibliotece czytelnicy, czyli pracowni naukowej.

Tylko ta suppozycja mogła umocnić w ofiarodawcy przekonanie, że zbiory po wielkich miastach jak Kraków, Lwów, nie powinny bezwzględnie dominować nad społeczeństwem, że to i po miastach prowincjonalnych należałoby tworzyć takie zakłady, któreby umożliwiały społeczeństwu równomierny rozrost sił duchowych, dążeń ku wiedzy.

Przyznać należy, że od kilkunastu lat spełnia obecny właściciel, t. j. miasto — swoje zadanie w sposób godny wszelkiego uznania, zwłaszcza odkąd zbiory po ich spisaniu wzięło w swój zarząd Tow. Szkoły Ludowej. Instytucja ta daje corocznym wykazem frekwencji gości i wypożyczeń — chlubne świadectwo troski i nakładów Rady miasta i Zarządu T. S. L., około utrzymania tego co jest i pomnożenia bodaj o tyle, o ile można.

Wystarczy przyjść do lokalu I. Koła T. S. L. w godzinę wypożyczania (obecnie w środy i soboty od godziny 5 do 8 wieczorem) jesienią, w zimie, na wiosnę a nawet w lecie i policzyć, ilu ludzi przychodzi do stołu wypożyczającego zawiadowcy, zgłaszając dezyderata. Nieraz nawet nadziwić się nie można temu popytowi, a ponieważ Biblioteka

nie pomnaża się znów nowościami literackimi tak szybko i w takim stosunku, w jakim rośnie ruch czytelniany, więc i obawy się rodzą o przyszłość tego znamienego ruchu. Ano, coraz to młodsze pokolenia przychodzą, więc też książki, choćby i starsze, jeszcze zawsze nie przestają nęcić.

Obecnie miasto łoży na lokal, opał, światło, obsługę, konserwację, pomnożenie zbiorów, z chwilą gdy stanie dom polski w Nowym Sączu, niewątpliwie zmieni się sytuacja i to zarówno z korzyścią dla właściciela jak i samej Biblioteki.

Zarząd I. Koła T. T. S. już z samego własnego interesu dołoży niewątpliwie starań, ku zapewnieniu Bibliotece troskliwej opieki.

Jakkolwiek prawo prezentowania bibliotekarza Radzie miejskiej należało do prerogatyw I Koła T. S. L., przecież do r. 1913 de facto czynności sprawozdawcze składał bibliotekarz bezpośrednio Radzie miejskiej.

Słychać, że Zarząd I. Koła T. S. L., objawszy z końcem 1912 r. w wyłączne i żadnymi specjalnymi upoważnieniami nieograniczone prawo zwierzchniego nadzoru i kierownictwa księżnicy, przystąpił do gruntownej rewizyi zbioru, stworzenia statutu, uporządkowania katalogów i innych ulepszeń i że praca ta postąpiła znaczny krok naprzód.

Są jednak zadania, które przechodzą fizyczną możliwość zarówno samego miasta jak i Zarządu T. S. L. i o tych to zadaniach słów parę — ku rozwadze ludzi dobrej woli.

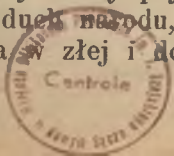
Jeżeli dyskusya i krytyka uczciwa pożądana jest w każdej gospodarce, to w pierwszej linii

pożądanaby była dyskusya, n. p. na Walnych Zgromadzeniach T. S. L., lub wogóle, w każdej chwili, nad sposobami pomnożenia zbiorów. Dużo było dotąd Walnych Zgromadzeń T. S. L. w Nowym Sączu, dużo się na nich mówiło o tem i o owem, niestety, nie było czasu a może i chęci na tę pożyteczną dyskusję. Wypadnie ten brak wyrównać.

Spytajmyż więc, skąd, z czego się gromadzi najwięcej zasobów i książek w bibliotekach publicznych u nas? — Na nowy gmach biblioteki uniwersyteckiej w Wiedniu — słyhać — przeznaczył rząd 8 milionów koron, rząd, który naszemu krajowi utrudnia korzystanie ze zbiorów centralnych, wiedeńskich, w sposób dokuczliwy, jakkolwiek Galicya na nie ciężki swój grosz składa...

Spojrzyjmy na te czcigodne, czarne od starości, spracowane mury naszej Biblioteki Jagiellońskiej; jakież ona ma biedny, wdowi, upokarzający budżet rządowych dotacyi i inwestycyi, a przecież do nas zjeżdżają uczeni z dalekich krajów i korzystają z całą swobodą...

Czemżesz więc i siebie samych i drugich żywimy? Otóż niczem innem, jeno tą piękną cnotą, która z miłością swego, łączy ofiarność dla Ojczyzny, dla dobra publicznego. Straciliśmy byt niepodległego państwa, nie zniszczyliśmy w sobie niepodległego ducha, a temi niciami które nas wiążą z przeszłością bez żadnych zastrzeżeń, i wiążą nas coraz silniej! są nasze Uniwersytety, Biblioteki, są zbiory prywatne. W nich spoczął niezmierzony duch narodu, w nich się on krzepi, do nich ucieka, w zły i dobrej doli, zawsze...



Ziemia daje podporę naszym potrzebom materialnym, ba — ale się kurczy, księżnice nasze stoją niewzruszenie „na straży narodowego pamiętek Kościoła“. Mnoży więc zasoby ofiarność prywatna, ciche, pocziwe ręce.

Jak u nas w Sączu jest pod tym względem? Przyznajmy, nie jest inaczej, ale mogłoby być jeszcze lepiej

Są i u nas ludzie, którzy odchodząc z tego świata pamiętają w ostatniej chwili o Bibliotece im. J. Szujskiego. Wystarczy wymienić nazwiska ś. p. Zubrzyckiego, Olszewskiego, Wydrychiewicza, Gutkowskiego i wiele innych.

Trzeba podnieść, że w ciągu ostatniego kilkunastolecia zbiór pierwotny wzrósł w dwojnásób... Otóż w tej cnocie należy nam wzrastać, te „czynny“ spełniać trzeba zawsze, a jest do zrobienia niemało. Ileż to książek tuła się u nas nieraz gdzieś po kątach bez celu, ileż wychodzi nowych druków, ileż mamy takich czasopism, które po przeczytaniu mogłyby oddać nieocenione usługi późniejszym pokoleniom, gdybyśmy tylko pamiętali o regularnem porządnem składaniu rzeczy zużytych. Dając je Bibliotece im. J. Szujskiego, dawalibyśmy... sobie.

Są osobistości w naszym mieście, które bez gonitwy za sławą dobroczyńców, cichą ręką przysyłają od czasu do czasu wyczytane książki i roczniki czasopism, ale organ „Ziemi Sądeckiej“ nie może zamilczeć, że ze zwyczaju czyni to prawie wyłącznie tylko prezes miasta i że dawniej jeszcze ś. p. radca Gutkowski miał chwalebny zwyczaj (jako referent spraw Biblioteki w Radzie miasta), każdą lustrację swoją doroczną kończyć ofiarą,

mianowicie jakimś większym darem książek dla Biblioteki... To są rzeczy, o których nikt szerzej nie wie, tem więcej godne pamięci i naśladowania.

O innych sposobach pomnażania naszych zbiorów będzie dość czasu i miejsca na łamach „Ziemni Sąddeckiej“, tu dyskusya i dobra rada może oddać przysługi nieocenione, a teraz pomówimy o jednym naczelnym, najważniejszym.

Kierownictwo Biblioteki im. J. Szujskiego mieści w sobie dwa momenty. Jeden skromniejszy, więcej technicznej natury, drugi poważniejszy, pierwszy odpowiadałby zaszczepionemu już oświatowemu zadaniu Biblioteki, drugi, jej naukowemu i konserwatorskiemu zadaniu.

Rozważmy naprzód ten pierwszy moment. — Wchodzi tu w grę przedewszystkiem wypożyczalnia książek. I to zadanie jest bardzo poważnej, acz mniej może doniosłej natury. Co innego jest „wypożyczać książki“ a co innego posiewać zdrowe ziarno na nieznaną często glebę. Szafarz biblioteczny podejmuje wielką odpowiedzialność za swój trud, jeśli nie stara się dotrzeć w głąb treści powierzonych sobie do wypożyczania książek.

To zadanie nie jest zupełnie nierozwiązalnem w danym razie i pod tym względem wielkich jakichś mianowań, wkładów i zmian wprowadzać niema gwałtownej potrzeby. Naturalnie, najlepiej byłoby, gdyby była siła specjalna, fachowa, ale w naszych stosunkach skromnych wystarczy do tego rodzaju czynności skromniejsza a uczciwa, pracowita, roztropna jedynostka.

W Bibliotece niema niczego, co by mogło zgubnie wpływać na kogokolwiek, więc Zarząd

Koła, pomnażający zbiory, moralną odpowiedzialność ponosi sam powierzając roztropnemu, sumiennemu, pracowitemu zawiadowcy — pracę właściwie już tylko raczej mechaniczną. Rozumie się, praca mozolna nagrodę mieć musi, nikt nie ujmie tu zasługi a nietylcz dopiero jakiejś niewielkiej bodaj remuneracyi. Wszak tyle mówimy o niedoli pracującego w prochach ludu, niechże więc i ta praca ma swoją cenę, skoro przynosi owoce.

Ten moment mieści w sobie zatem czynności administracyjne, takie jak: katalogowanie, umiejętnie a ściśle prowadzenie statystyki ruchu czytelnianego, prowadzenie ksiąg, oprawa książek, zakupy i korespondencya, wymiany i t. p. oraz, (gdyby były fundusze na otwarcie kiedyś, publicznego lektoryum czasopism i pracowni z salą wykładową), prowadzenia dyżuru. To ostatnie byłoby dobrodziejstwem, którego doniosłości trudno nawet w naszych stosunkach ocenić. Mamy tu na myśli m. i. sfery inteligencji i mieszczaństwa kupieckiego naszych współmieszkańców Izraelitów — które najwięcej korzystają z beletrystycznej części Biblioteki, a które może właśnie brak ośrodka umysłowego, nasza nieroztropna obojętność na ich intelektualne potrzeby, zostawiać będzie coraz dalej w tyle samopas na łup doktrynerstwa, na niechęć ku naszej kulturze, na apatyę i zwrot w inne strony.

Jest to przecież zastanawiające: słyszeć dziesiątki razy rozmowy, zapytania młodzieży izraelskiej na temata naszej literatury pięknej, widzieć owo wołanie o dzieła Kraszewskich, Sienkiewiczów, Reymontów, Żeromskich, Wyspiańskich, Tetmaje-

rów... czyżby ta przepaść jaka nas dzieli na polu ekonomicznem, w kulturze, w antropologii, psychologii wreszcie, miała być zupełnie nieprzebytą, ...ten żywioł zupełnie dla nas stracony? Trudno na ten temat wydać sąd pewny, ale faktu wielkiego głodu umysłowego u tych sfer nie zaprzeczy nikt, liczyć się z nim trzeba.

My byliśmy, my jesteśmy, my będziemy — wierzymy — na polu wpływu cywilizacyjnego czynnikiem, jeśli nie galwanizującym, asymilującym, to przynajmniej uszlachetniającym, jeśli nie mamy dać pola innym, którzy to zadanie spełniać będą. O ile rywalizacya na polu ekonomicznem z żywiołem nienarodowym, stającym w poprzek rozwojowi naszego gospodarstwa społecznego w kraju jest konieczną, nieodzowną potrzebą, samoobroną naszego stanu posiadania, i łączy się najściślej z zasadniczym postulatem gospodarczego odrodzenia naszego kraju, o tyle — przyzna każdy nieuprzedzony — wpływ naszej kultury na sfery żydowskie jest koniecznym, i to bezwzględnie koniecznym, albowiem w przeciwnym razie, obce elementy będą nam coraz gorsze stawiać zagadnienia na każdym polu.

Dawniej byli żydzi „nasi“ daleko mniej przesiąkli niemczyzną niż dzisiaj; pomyślmy tylko, coby było z nami w Nowym Sączu, gdybyśmy wzamian za „żydów“ mieli żydowskich Niemców. Czy tego niemieckiego żargonu mało słyszeć — byśmy się mogli dalej łudzić, że za lada zmianą stosunków żydzi straceni będą dla nas przeszedłszy jawnie, bezpowrotnie, do niemczyzny? Wszak aby myśleć, jakby było lepiej, trzeba by zacząć od zapobiegania, aby nie było gorzej...

Bezpośrednio ważniejszym jest drugi moment zadań i kierownictwa Biblioteki im. Szujskiego i to nie tylko ze względu na jej przeważnie naukowy charakter ale i na wyraźną wolę ofiarodawcy, że mianowicie Biblioteka ma służyć właśnie rozkwitowi nauki w naszym mieście.

Co się dotąd zrobiło w tej mierze? Bardzo mało. Ukazały się, prawda, dwa dłuższe artykuły w Przewodniku bibliograficznym, których celem było zwrócić uwagę sfer naukowych na cenną naszą pamiątkę; jakoż nie minęły słowa Zarządu Biblioteki bez echa: wiadomość o losach księżnicy po ś. p. Szujskim przyjęto bardzo życzliwie w sferach Akademii Umiejętności, a również życzliwe opisanie i zalecenie naszych zbiorów w „Kwartalniku historycznym“ oraz kwerendy paru uczonych naszych w zbiorze archiwalnym, świadczą wymownie o tem, że pamiątka po ś. p. Szujskim jest własnością moralną całego ogółu polskiego; ale i na tem koniec, — tytuł bez treści, bo z Biblioteki uleciał dawno duch pracy niezmożonego jej fundatora, a dotąd nie zjawił się nikt, ktoby stworzył lub zainicjował w Sądeczyźnie bodaj odrobinę jakiejś organizacyi pracy naukowej.

Dziwnem się to może wydać niejednemu: „praca naukowa — na prowincyi. Ha, trudno, juścić to i prawda, że praca naukowa na prowincyi należy u nas w opinii wielu — do zajęć egzotycznych, z tego jednak nie wynika bynajmniej, aby idea, która zresztą i na naszej prowincyi miała i ma bardzo poważnych wyznawców, musiała skapitulować, przed.. przesądami. Wszak chyba dość silnie odczuwamy, że od paru lat nie

słyszeliśmy w zimie w Sączu żadnego poważniejszego, naukowego wykładu, aby zawiązanie kółka naukowego, któreby miało za zadanie szerzenie zdobyczy wiedzy w jakiejkolwiek dziedzinie, miało być rzeczą niepożądaną lub zbyt trudną. Niech to nie będzie kółko uczonych — specjalistów, ale przynajmniej kółko przyjaciół nauki i sztuki, kółko jakichś zbieraczy, służących sprawom tym bodaj pośrednio, t. j. przez obudzanie żywszego interesu do zagadnień idealnych i do realnej pracy. Weźmyż n. p. naukę przyrody. Czyż tu małe pole do pracy nad poznaniem i wyzyskaniem skarbów ojczystej gleby i wody, roślinności, fauny, gospodarstwa? Czyż małą pomoc moglibyśmy oddać dalszym od nas ziemiom zbieraniem naukowego materjału?

Umiejętna turystyka, krajoznawstwo, sztuka fotograficzna, wydawnictwa artystyczne, zabytków przyrody i sztuki, mogłyby przecież niemało wpłynąć na umiłowanie rzeczy swoich, na wzrost poczucia piękna u nas. Z tem łączy się przecież najżywotniej zagadnienie zapoczątkowanego przez b. bibliotekarza p. Władysława Mazura, „muzeum ziemi sądeckiej“. Muzeum nie zejdzie z pól, lasów, wsi lub kościołów do Sącza, przeciwnie, Sącz winien poznać swoje lasy, pola, wsi i kosioły, jeśli ma podjąć to zadanie, jakie spełnia gdzieindziej za granicą każde muzeum prowincjonalne.

Tymczasem co powiemy o naszych wiadomościach z historyi ojczystej? Sącz — mówimy, to „gród piastowski“, to siedziba kasztelanii i starostwa grodowego; w pięknej sali Magistratu nowosądeckiego widnieją nawet sceny z przeszłości pełnej

chwały; przeciętny obywatel sądecki zaledwie wychyli głowę z Sącza — aliści widzi pyszne baszty i mury klasztoru Starego miasta, raduje oczy dumnem zwaliskiem Rytra, podziwia tyle pięknych widoków kościółków, dworów, zamków podgórskich od Pienin aż do Spiża — aż do Melsztyna, dowiaduje się z gazet, że w niedalekim Czchowie odkryto w kościele parafialnym nader ciekawe freski, z średniowiecza dotąd zachowane, człek inteligentny słyszał to i owo o wielkim ruchu umysłowym w Sądeczyźnie w wieku XVI, i t. d., atoli konia z rzędem gotowiśmy dać temu. ktoby nas mógł oprowadzić i rzeczowo, umiejętnie, poinformować o losach tak ciekawego ogniska kultury, religii, jakim był i jest klasztor starosądecki PP. Klarysek...

Chodzimy koło pomników sławy, ale nie rozumiemy ich języka... Ano, umarł Szczęsny Morawski! szperacz i zbieracz niezmordowany, wielka szkoda, że tak mało można korzystać z jego zupełnie nieuporządkowanych zapisków! Odeszli inni dzielni pracownicy... A tu mało powiedzieć, że Sądeczyzna nauczyłaby nas dziejów naszego miasta: od Świrada, Justa i Urbana, tych pierwszych naszych misjonarzy, aż po dobę współczesną — cała historia ojczyzna na zagonach, wzgórzach i rzekach Sądeczyzny zapisana!

Gdyby się kółko naukowe zdobyło na przedsięwzięcie zinwentaryzowania archiwaliów i zabytków w Sądeczyźnie, na stworzenie bibliograficznego przewodnika po Sądeczyźnie, (dla nauki byłyby to zasługi pierwszorzędnego znaczenia) ba, gdyby się zdobyło bodaj na ułożenie dobrego, indukcyj-

nego zbiorku przyrodniczego, na dobry poglądowy podręcznik historyi ojczystej w formie przewodnika historyczno-krajoznawczego po Sądeczyźnie, czyż — bodaj dla przyszłych pokoleń — małyby to był pożytek? Ba! gdyby bodaj parę swojskich jakich wykładów...

To samo odnosi się do badań w dziedzinie nauk społecznych. Tu wskażemy na przykład zagranicy, albo najbliższych nam pobratymców Czechów. Przy czeskiej Akademii umiejętności w Pradze jest instytut dla badań naukowych na polu ekonomii: wiecie jakie ma zadanie? — Szukać Czechów po świecie! Każdemu ziomkowi ten instytut ma służyć ściśłem badaniem stosunków gospodarczych, każdemu pomagać, o każdym pamiętać, kształcić, specjalizować, pokazywać drogi, słowem, nie dać zginąć w ojczyźnie lub zagranicą ani jednej duszy myślącej i czującej po czesku.

Naszemu ludowi kto udziela informacji, kto bada na miejscu jego położenie, kto wysyła robotnika, rękodzielnika w świat? Jeżeli mówimy więc, że wielka rzeka emigracyi porywa nam bezpowrotnie masy ludu za ocean, i że losy jego tam nie mogą nam być obojętne — to czyż dla nas małe pole do pracy badawczej? Trudno nam będzie mówić o organizacyi narodowej obrony, bez tych wytycznych linii i punktów, jakie podaje nauka o naszej emigracyi i populacyi. Zresztą — na co się rozwodzić. Komu kwestya li chleba tylko jest jedyną życia dźwignią, temu za mało tłumaczyć, kto chęci nie ma, temu szkoda pisać, kto rozumie rzecz, temu marnego pisanja i atramentu nie potrzeba.

Jakie następstwa mogłoby pociągnąć bezpośrednio za sobą powstanie kółka naukowego?

Naprzód zaznaczyć trzeba, kółko naukowe nie musiałyby być odrazu wielkiem towarzystwem, z szumną firmą, wielką wkładką, dygnitarstwami i t. p., to są akcesorya chyba najmniej pożądane; wystarczy, aby przynajmniej kilku ludzi odbywało co pewien czas posiedzenia z odczytami, referatami lub komunikatami, przyczem rzeczy oryginalne, ścisłe, możnaby potem ogłaszać. Tak jest po innych miastach prowincjonalnych. Statut tej naukowej stacyi mógłby być oparty na którejkolwiek z podobnych instytucyi uniwersyteckich lub krajowych; od czasu do czasu należałoby urządzać wykład publiczny.

Otóż gdyby przynajmniej taka mała organizacya naukowa u nas powstała, gdyby nadto, jak zaznaczyliśmy wyżej, powstała publiczna czytelnia z naukowymi wykładami, to pierwszym skutkiem takiej reorganizacyi byłoby to, że biblioteka mogłaby mieć trwałe oparcie na przyszłość o tę najwyższą i najzasobniejszą w środki i źródła wiedzy instytucję polską jaką mamy, t. j. o Akademię Umiejętności w Krakowie, która bez wszelkiej wątpliwości nie tylko uzupełniłaby szczyby i wyposażyła księgozbiór w nowoczesne wydawnictwa własne ze wszystkich trzech swoich wydziałów, ale stałem nadsyłaniem publikacyi do swej stacyi wpływałyby o wiele żywiej na ciągłość rozwoju zasobów naszej instytucyi i na ich jakość. Nie ulega wątpliwości i ta konsekwencya, że gdyby taka instytucya fungowała pod egidą Akademii pomyślnie, mogłaby liczyć w niejednem przedsię-

wzięciu naukowem na pomoc Akademii i każdej innej biblioteki, liczonoby się bowiem z Biblioteką im. Szujskiego jako ze stacją Akademii o poręczonym zakresie działania, a pracownicy przy bibliotece mogliby w danym razie uzyskiwać nawet stypendyalne subwencje od Akademii. — To są słowa Generalnego Sekretarza Akademii, Dziekana Dr. Bolesława Ulanowskiego, który na konferencji, odbytej w lipcu w Krakowie z przedstawicielem Zarządu Biblioteki, jak najżyczliwiej obiecał poprzeć sprawę Biblioteki, zapraszając przedstawicieli rady miasta i mającego powstać kółka naukowego na konferencję, której przedmiotem byłoby ułożenie zasad reorganizacji.

Od kogóż tedy zależy przyszłość Biblioteki im. Szujskiego w Nowym Sączu? Czy od miasta? Zaiste, na ciężkie czasy nie mały to obowiązek i ofiara z grosza publicznego ku celom idealnym, owo utrzymywanie lokalu, opłata zarządu, opału, światła, pomnażanie i konserwacja zbiorów, ale jeśliby chodziło o to, aby tę instytucję rozwinać, wierzymy, z pewnością miasto nie poskapiłoby publicznej uczelni nawet wyższej subwencji, co by było snadniejszym wtedy, gdyby odpadła troska o lokal. Nie o miasto chodzi, nie! to mało czerpać z gotowizny...

Gdzieindziej leży istota całej rzeczy: leży ona w tym stopniu uświadomienia społeczeństwa, w jakim jest ono zdolne zrozumieć swoje położenie i odczuwać potrzeby, leży ona w poziomie jego wymagań intelektualnych, leży w całym tętnie jego umysłowego życia. Jeżeli się znajdzie kilka jednostek, któreby mogły i zechciały ująć w swe

22

ręce parę zagadnień naukowych, to instytucja miejska będzie miała zapewniony szybszy rozwój i dopiero wtedy będzie ona spełniać swoje zadania w zupełności, ciesząc się protekcją najwyższej naukowej organizacyi polskiej; w przeciwnym razie znaczenie jej będzie o wiele skromniejszem, niżby na to zasługiwała przeszłość naszej ziemi sądeckiej i całej Ojczyzny, oraz piętrzące się zadania przyszłości.

